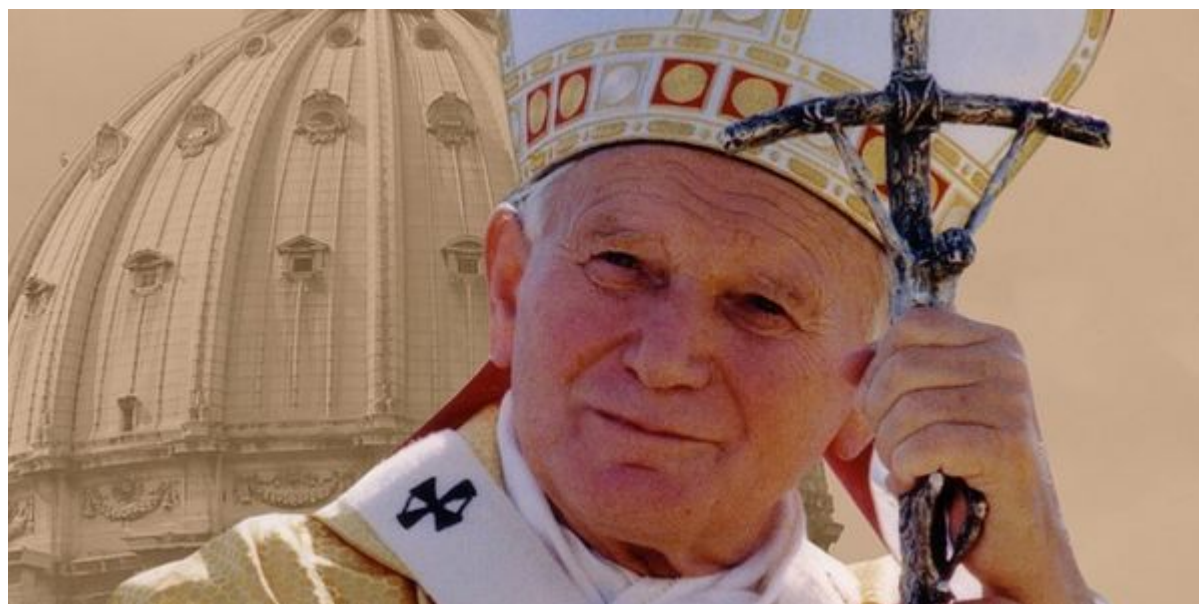


Śmierć papieża a uczciwość jednostki wobec siebie

3 lipca 2007

Śmierć papieża poruszyła wszystkich. Niektórzy rozpaczali po utracie wielkiego autorytetu, inni przeszli wobec tego bardziej obojętnie; byli pewnie też tacy, których wiadomość o śmierci papieża ucieszyła – ale to jest tylko moje przypuszczenie, bo z takimi ludźmi styczności nie miałem. Wydarzenie to na pewno przyczyniło się do refleksji tak duchowej, jak i światopoglądowej. Mnie ta śmierć nie poruszyła tak, jak większości ludzi. Nie poczułem w sobie potrzeby jakiejś specjalnej celebracji tego wydarzenia. Jestem ateistą i od kościoła trzymam się z daleka, gdyż uważam go za złą instytucję – ale o tym powiem później. Nie chcę nikogo osobiście atakować, moim celem jest tylko wyrażenie swojego subiektywnego punktu widzenia i przedstawienie swojego sposobu myślenia, żeby pomóc niektórym zrozumieć zachowanie innych, często odmienne i jeszcze częściej wytykane i piętnowane.



W mediach często pojawia się komentarz, że Polacy jak chcą, to potrafią, że w obliczu narodowej tragedii potrafią się zjednoczyć i pokazać jak wielkim są narodem. Oczywiście nie

sposób się z tym nie zgodzić, historia dobrze ugruntowała taki obraz naszego kraju i naszych rodaków. Czy ktoś jednak dostrzegł, ile w tym „wielkim poruszeniu” jest obłudy i kłamstwa? Ilu spośród modlących się za papieża i czuwających nad nim zachowywało się tak przez cały czas, nawet wtedy, kiedy papież był zdrowy? Pewna grupa, i to pewnie wcale nie mała, na pewno zawsze była z nim, ale większość przypominała sobie o wielkości papieża dopiero pod koniec jego dni. Doskonałym tego przykładem jest fakt, że dopiero teraz książki papieża, w których zawarte są jego nauki, za które tak jest on teraz wysławiany, się sprzedają. Kiedy papież żył, książki te były dostępne od ręki, a teraz nagle zaczyna ich brakować. Co jest tego przyczyną? Niewiedza ludzi. W wywiadach, które mogliśmy widzieć praktycznie na każdym dostępnym kanale telewizyjnym, ludzie mówili, że chcą podziękować za nauki Papieża. Potem, gdy kamery zgasły, chyba im się głupio zrobiło, bo nagle stwierdzili, że dziękują za coś, czego tak naprawdę nie znają. Dlatego popędzili szybko do księgarni kupić słowo papieża, żeby przy następnym wywiadzie tego błędu już nie popełnić. Po co ta dwulicowość? Czy nie prościej jest być szczerym wobec siebie i innych i przyznać, że się nie wiedziało? Niewiedza nie jest czymś wstydliwym, jest czymś naturalnym i bardzo ludzkim. W uroczystościach żałobnych brało udział bardzo dużo osób, ale ile z nich tak naprawdę wiedziało, kogo żegnają, za co dziękują? Pokuszę się o stwierdzenie, że większość nie wiedziała, że uczestniczyli we wszystkich tych ceremoniach tylko dlatego, że głupio było tego nie zrobić. A to jest niewłaściwe. Uczucia nie są na pokaz i o wiele bardziej wartościowa byłaby prawdziwa refleksja na temat dokonań papieża, próba zlikwidowania swojej niewiedzy, niż udawanie przykładowego chrześcijanina.

Niestety nie można oczekiwać od ludzi, żeby nie byli obłudni i dwulicowi w swoich zachowaniach, skoro instytucja, do której swoją przynależność wyznają, sama w sobie jest wielkim źródłem sprzeczności i kłamstw. Chciałbym, żeby ludzie wreszcie zaczęli zauważać wszystkie te sprzeczności, których wiara

chrześcijańska jest pełna. Nie będę się długo rozpisywał na ten temat, bo trzeba przyznać, że jest to temat rzeka i zarówno za jak i przeciw da się znaleźć mnóstwo argumentów. Chciałem tylko przytoczyć jeden przykład, który mnie tak bardzo drażni i który w mojej opinii doskonale obrazuje błędne rozumowanie tzw. wiary chrześcijańskiej. Między innymi papież głosił ideę miłości do bliźniego. Powinniśmy się szanować, kochać, a przede wszystkim nie zabijać. W tym samym czasie w jakiejś jednostce wojskowej ksiądz odprawiał mszę w intencji swojego oddziału, swoich żołnierzy, ludzi szkolonych w końcu do jednego celu – do zabijania. Za każdym razem, kiedy ksiądz odprawiał mszę i modlił się o bezpieczny powrót żołnierzy do jednostki, modlił się o śmierć innych, pośrednio oczywiście i nie dosłownie – ale odpowiedzmy sobie na pytanie: czym jest bezpieczny powrót żołnierzy do jednostki? Zabiciem, zniszczeniem wroga. Obecność księży na polach walki, w obozach wojskowych jest niczym innym jak jawnym przyzwoleniem na dziejące się tam rzeczy, a, bądźmy szczerzy, w wojsku miłości do bliźniego człowiek się raczej nie uczy.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że przedstawiłem tylko część tematu i swojego światopoglądu, ale może natrafią się jeszcze okazje, żeby temat rozwinąć. Moje przekonania i wyznawana przeze mnie „filozofia” nie pozwala mi okazać Janowi Pawłowi II takiego szacunku jaki mu okazują inni, gdyż dla mnie pomimo wszystkich dobrych rzeczy (o których nie wiem – szczerze przyznaję, że nie wiem co takiego dobrego uczynił) był głową Kościoła. Instytucji, która budzi we mnie wstręt za te wszystkie złe rzeczy, jakie pod przykrywką dobra się tam dzieją i za te niedorzeczności, jakie przekazuje innym ludziom, próbując ich umoralniać, a w moim odczuciu nie posiadając do tego żadnego prawa. Pomimo tego szanuję papieża za to, że był po prostu dobrym człowiekiem i osobiście nie skrzywdził nikogo, a na pewno niejednej osobie pomógł. Są to jednakże tylko takie wyrazy szacunku, jakie jeden człowiek może okazać drugiemu zmarłemu człowiekowi – i nic więcej...

Autor: Łukasz Feluch

Fotomontaż: [jerycho1960](#) (CC0)

Źródło: [Ateista.pl](#)